

wypowiedzi powoduje, że zapadają nam głęboko w pamięć, zaś niektóre zawarte w nich passusy można traktować niczym motto na całe życie.

Nie sposób też zawrzeć w recenzji wszystko, o czym pisał i mówił W. Bartoszewski i co znalazło się w prezentowanym tomie. A mamy tu jeszcze takie teksty, jak przejmujące *Przemówienie nad grobem Jana Nowaka-Jeziorańskiego* i *Wspomnienie pośmiertne o Marku Edelmanie*, a także wykład inauguracyjny na KUL-u pt. *Polska w Europie XXI wieku w wizji Jana Pawła II* i pełną refleksji rozmowę *Taka jest kondycja ludzka* oraz wiele, wiele innych.

I jeszcze jedno, trudną do przecenienia wartością tekstów zawartych w szóstym tomie *Pism wybranych* jest ich aktualność i przystawalność do dzisiejszych spraw, trafność wyrażonych w nich sądów i ocen, ogromny ładunek wiedzy, jakie niosą one z sobą, wreszcie bogactwo różnych, często wręcz anegdotycznych informacji. Choćby takiej, że jedynym spośród wychowanków i absolwentów Uniwersytetu Warszawskiego laureatem Nagrody Nobla był Menachem Begin, premier Izraela w latach 1977-83, o czym Profesor przypomina w przemówieniu podczas uroczystości pożegnania ambasadora Izraela w Polsce, Szewacha Weissa (s. 90).

Podsumowując te refleksje, można tylko gorąco polecić książkę i zapewnić, że będzie to lektura wielce kształcąca i poznawcza, a do tego ciekawa, wręcz pasjonująca. Zaś bogate przypisy, którymi opatrzone teksty, służące wyjaśnieniu mniej zorientowanemu czytelnikowi wielu faktów i zdarzeń, o których mowa, czynią pracę nie tylko interesującą, ale zrozumiałą i tym samym łatwą w odbiorze.

Jadwiga Kiwerska

ALEKSANDRA MATYKIEWICZ-WŁODARSKA: *Marion Gräfin Dönhoff. Idee i refleksje polityczne*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2012, 154 ss.

Przystępuję do oceny tej książeczki z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony bardzo rad jestem, że dziesięć lat po śmierci uczczono w Polsce pamięć osoby niezwykle zasłużonej dla naszego kraju, z drugiej jednak strony czuję pewien niedosyt z racji powściągliwości autorki w charakteryzowaniu osobowości Marion Dönhoff oraz przedstawieniu zasięgu i głębi jej kontaktów ze środowiskiem międzynarodowych, w tym także polskich intelektualistów. A. Matykiewicz-Włodarska ustrukturyzowała pracę w sposób przejrzysty i logicznie zwarty. W rozdziale pierwszym przedstawia w sposób szkicowy biografię hrabiny Dönhoff, jej rodzinę, dzieciństwo i młodość, jej przeżycia w okresie II wojny światowej, zakończone odbytą konno siedmiotygodniową ewakuacją z Prus Wschodnich do Westfalii oraz zaangażowanie w grudniu 1945 r. w redakcji tygodnika „Die Zeit”, w którym pozostaje aż do śmierci w 2002 r. Dokonania Dönhoff podsumowuje następująco:

„Marion Dönhoff była niekwestionowanym autorytetem niemieckiej publicystyki i polityki XX wieku, dla wielu także autorytetem moralnym, uosobieniem honoru, tolerancji i zdrowego rozsądku. Potrafiła łączyć w sobie sprzeczności – należała do jednego z najstarszych rodów magnackich Prus Wschodnich, a nazywano ją 'Czerwoną Hrabinią'. Stale wspominała utraconą ojczyznę w Prusach Wschodnich, ale potrafiła pisać o niej bez narodowych fobii, krytycznie oceniać środowiska

ziomkostw i wypędzonych domagające się rewizji granic i opowiadać się gorąco za polsko-niemieckim pojednaniem. Zwolenniczka partii socjaldemokratycznej, w wielu sprawach niezwykle postępową i liberalną...”.

W tym wstępnym rozdziale, z wyjątkiem króciutkiej wzmianki o nieudanej zresztą próbie usunięcia z gmachu uniwersytetu we Frankfurcie nad Menem chorągwi ze swastyką, nie zamieszczono żadnego ubarwiającego narrację epizodu, chociażby o wizycie w rodzinnej siedzibie Dönhoffów we Friedrichstein marszałka Paula Hindenburga albo o niebezpiecznym wypadku samochodowym, z którego Marion cudem uszła z życiem itp.

Kolejne rozdziały książki od drugiego do piątego zostały poświęcone następującym kwestiom: w rozdziale drugim autorka opisuje stosunek Marion Dönhoff do nazizmu, od którego odrzucał ją jego obskurantyzm i moralny nihilizm. Licząc się z możliwością relegowania z uniwersytetu we Frankfurcie n/Menem, w którym w 1930 r. zaczęła studiować ekonomię, przeniosła się do Bazylei, gdzie w 1935 r. uzyskała doktorat. Do rodzinnego Friedrichstein wróciła dopiero po dwóch latach po długich podróżach zagranicznych, które na całe życie stały się dla niej z zamiłowaniem stosowanym przyzwyczajeniem. W 1939 r. przejęła zarząd nad rodzimym majątkiem i z czasem nawiązała kontakty z przyjaciółmi – uczestnikami opozycji antyhitlerowskiej. Na temat dyskusyjnego uczestnictwa Dönhoff w spisku przeciw Hitlerowi i jej roli w upowszechnieniu w Niemczech i za granicą zaślóg opozycjonistów autorka wypowiada się bardzo rzeczowo, przekonująco i subtelnie. Z jej analiz wynika w każdym razie, iż podobnie jak inni badacze – historycy, socjologowie, politolodzy i psychologowie – Hrabina nie dawała sobie rady z wyjaśnieniem przyczyn, że to właśnie Niemcy byli sprawcami największej zbrodni w dziejach ludzkości.

Rozdział trzeci poświęciła autorka działalności Dönhoff, która tymczasem awansowała na szefową działu politycznego „Die Zeit”, w okresie kiedy kanclerzem RFN był Konrad Adenauer. Jej stosunek do niego był od początku zdecydowanie krytyczny i takim pozostał także po jego śmierci, mimo że potrafiła ona dostrzec i uznać jego zasługi w budowie Republiki Federalnej Niemiec jako państwa pod wieloma względami wzorcowego dla systemu liberalno-demokratycznego. Uważała go jednakże za polityka XIX-wiecznego, archaicznego, nierozumiejącego wyzwań nowoczesnej powojennej epoki, o skłonnościach autokratycznych, pozbawionego chęci i zdolności stwarzania wizji przyszłych Niemiec w świecie ukształtowanym przez system postindustrialny. Ów brak wyobraźni futurologicznej zaznaczył się wyraźnie w sposobie rozumienia przez Adenauera polityki wschodniej. Wprawdzie Marion Dönhoff była zrazu przeciwnikiem uznania granicy na Odrze i Nysie, jednocześnie jednak niechętnie odnosiła się do rewizjonistycznej działalności ziomkostw. Koniec ery Adenauera przyjęła z zadowoleniem, a jego następcę Ludwiga Erharda uznała za polityka, który rozumiał demokrację i wierzył w pluralistyczne społeczeństwo.

Powstanie w 1966 r. tzw. wielkiej koalicji w RFN odpowiadało ze wszech miar Hrabinie, przede wszystkim z racji proklamowania przez nowego ministra spraw zagranicznych Willy’ego Brandta przełomu w polityce wschodniej. Powstanie rządu wielkiej koalicji z kanclerzem Kurtem Georgiem Kiesingerem zbiegło się w czasie z pojawieniem się w RFN tzw. opozycji pozaparlamentarnej, w szczególności zaś ze wszczęciem swoistej rewolty przez młodzież studencką. Zarówno Marion Dönhoff osobiście, jak i jej „Die Zeit” zrazu pozytywnie ocenili ruch młodzieżowy, ale kiedy z upływem czasu zaczęły w nim brać górę tendencje wywrotowe, zajęli stanowisko sceptyczne, a nawet zdecydowanie krytyczne. Po wyborach parlamentarnych w 1969 r. powstał rząd koalicji *SPD* z *FDP* z kanclerzem Willym

Brandtem, który doprowadził do zawarcia 7 grudnia 1970 r. przez PRL i RFN układu o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków. Marion Dönhoff, której kanclerz przypisał zasługę przygotowania społeczeństwa niemieckiego do nowej polityki wschodniej, przyjęła jego zaproszenie do uczestnictwa w uroczystości podpisania układu, po czym w ostatniej chwili, ze względów uczuciowych, z tego zrezygnowała. Rzecz znamienna, nikt nie miał o to pretensji do niej, nie pozostawiła ona bowiem najmniejszej wątpliwości, że uznaje granicę na Odrze i Nysie za ostateczną i że jest gorącą rzeczniczką polsko-niemieckiego pojednania. Obok Brandta największą estymą darzyła Dönhoff jego następcę Helmuta Schmidta, z którym się zaprzyjaźniła. M.in. udzielała mu wsparcia w walce z likwidacją terroryzmu uprawianego zwłaszcza przez Frakcję Czerwonej Armii i Ruch 2. Czerwca. Problematyka polska wysunęła się ponownie na pierwsze miejsce zainteresowań publicystycznych Hrabiny i jej gazety w latach 80. w związku z powstaniem „Solidarności” i ustanowieniem stanu wojennego. A. Matykiewicz-Włodarska w sposób szkicowy omawia aktywność publicystyczną i reporterską Marion Dönhoff, jej kontakty z generałem W. Jaruzelskim, premierem M. Rakowskim, wicepremierem Z. Sadowskim, min. S. Cioskiem oraz z działaczami opozycji: T. Mazowieckim, B. Geremkiem, A. Michnikiem, W. Bartoszewskim, S. Kisielewskim i E. Reiffem. Zdaniem autorki Hrabina starała się zarówno w okresie triumfalnym, jak i po wprowadzeniu stanu wojennego, w sposób rzec by można chłodny, oceniać „Solidarność” i wydarzenia w Polsce: nie pochwałała, ale i nie potępiała Jaruzelskiego i rządu za stan wojenny, podziwiała za unikanie przemocy, za rozważę i umiar robotników, ale jednocześnie perswadowała im wysuwanie nierealnych żądań i złudnych oczekiwań. Uporczywie powtarzała tezę o bezsensowności reaganowskiej polityki sankcji ekonomicznych wobec Polski i na odwrót – domagała się ustanowienia programu pomocy gospodarczej Zachodu dla nieszczęsnego, a tak dzielnego narodu.

Zainteresowanie Polską ustąpiło na jakiś czas w związku z objęciem stanowiska sekretarza generalnego KC KPZR przez Michaiła Gorbaczowa i zainicjowaniem przez niego nowej polityki *glasnosti* i *pierestrojki*. Ale już pod koniec lat 80. ponownie oczy świata zwróciły się na Warszawę, gdzie rozpoczęły się obrady historycznego Okrągłego Stołu, wkrótce potem odbyły się w marcu 1989 r. wybory parlamentarne praktycznie wygrane przez „Solidarność”, a na koniec tzw. sejm kontraktowy powołał pierwszy nie PZPR-owski rząd z Tadeuszem Mazowieckim jako premierem. Hrabina była w tym czasie częstym gościem w Polsce, a jej „Die Zeit” gorliwie zaangażował się w popieranie polskiej transformacji. W związku z dwuznaczną postawą kanclerza Kohla wobec uznania granicy na Odrze i Nysie przez zjednoczone Niemcy, Marion Dönhoff zdecydowanie poparła polskie postulaty. Patronowała podpisanemu w 1991 r. układowi o przyjaźni i dobrym sąsiedztwie między Polską a Niemcami, który zapoczątkował szybki proces zbliżenia i pojednania obydwu państw i społeczeństw. Oceniając stosunek Hrabiny i redakcji „Die Zeit” do kwestii zjednoczenia Niemiec autorka stwierdza, iż był on bardzo wyważony. Redaktorzy i wydawcy opowiadali się za spowolnieniem procesu jednoczenia, zsynchronizowania go z działaniami na rzecz umacniania wspólnoty europejskiej i pomocy w przemianach wolnorynkowych w wyswobodzonych krajach wschodnio- i środkowoeuropejskich. Dönhoff należała do tych intelektualistów niemieckich, którzy przeciwstawiali się przesadnej lustracji, pragnęli zaniechania rozliczeń i zemsty, natomiast opowiadali się za jak najszybszym pojednaniem i zaufaniem pomiędzy *Wessis* i *Ossis*.

Pod koniec życia coraz częściej poświęcała uwagę problemom ogólnoludzkim oraz wspomnieniom, m.in. włączyła się do dyskusji na temat „końca historii” F. Fukuyamy

i „zderzenia cywilizacji” S. Huntigtona, o konsumpcjonizmie, rasizmie, korupcji i in. zjawiskach masowej patologii. Przy tym jednak nie traciła nadziei, iż mądrość i dobroć z czasem wezmą górę w zachowaniach masowych.

Już w pierwszych zdaniach tego eseju zazaczyłem, że nie podoba mi się w omawianej książce, skądinąd pożytecznej i porządnie napisanej, nie dość wyraziste przedstawienie wielkości Marion Dönhoff jako osoby, pisarza politycznego i niezwykle wpływowego doradcy – mentora w życiu publicznym Niemiec. Zupełnie niezrozumiałym jest dla mnie fakt, iż autorka w ogóle nie wspomina nazwiska Fritza Sterna, amerykańskiego historyka, jednego z najlepszych w skali światowej znawcy problematyki niemieckiej, należącego do najbliższych przyjaciół Hrabiny, jej czcicieli i hołdowników. Poznali się w Bonn w styczniu 1970 r. Oto jak ją scharakteryzował:

„Była kobietą dyskretnie, oryginalnie piękną, o niezwykle wyrazistej twarzy, odbijającej wewnętrzną blask, i wspaniałym uśmiechu. Niska, ubrana z powściągliwą elegancją, szczyt skromności. Narzuca się tu niemieckie słowo *Schlicht*: prosta, klasyczna elegancja, całkowite przeciwieństwo pretensjonalnej ostentacji czy niemieckiej zarozumiałości. Miała wiele uroku, ale jej sposób bycia narzucał dystans i wzbudzał szacunek, jeżeli nie obawę. W gazecie nazywano ją *Gräfin* (hrabiną). Tak młoda duchem, tak dojrzała w sądach! (Miała sześćdziesiąt lat, ja czterdzieści pięć). Podziwiałem ją i to, co popierała; podziw miał się przerodzić w głębokie przywiązanie. Łączyła pańską surowość z ludzkim ciepłem (...) Zainteresowania hrabiny są ogromne i wszechstronne, polityczne i osobiste. Bezblędnie docierała do istoty rzeczy; miała dociekliwość dziennikarki i głębię moralistki – i zadziwiającą wiedzę o świecie”¹.

Hrabina stała się dla niego „duchową towarzyszką życia”. Był obok Weizsäckera, Schmidta i Raua mówcą na jej państwowym pogrzebie w Hamburgu. Podobnie jak ona darzył głęboką sympatią Polaków. Stosunek do kwestii ustanowienia stanu wojennego w 1981 r. omalże nie spowodował ich rozejścia, gdyż Hrabina twierdziła, że operacja Jaruzelskiego zapobiegła radzieckiej interwencji, a Stern upierał się przy twierdzeniu, że „nic nie może usprawiedliwić represji wobec polskich bojowników o wolność”. W końcu pogodzili się, ale każdy pozostał przy swojej opinii.

Ze zrozumiałych względów w polskiej biografii Marion Dönhoff szczególną uwagę należało poświęcić stosunkom bohaterki opowiadania z Polską, nawet wtedy, kiedy jej zainteresowanie tym krajem nie byłoby czymś wyjątkowym. W rzeczywistości dla Hrabiny sprawa Polski i stosunków polsko-niemieckich stanowiła jeden z naczelných paradygmatów w jej twórczości pisarskiej i działalności politycznej. Dlatego w opinii i analizie jej dokonań sprawie jej obecności w życiu politycznym i intelektualnym naszego kraju należałoby poświęcić szczególną uwagę.

Niestety tego oczekiwania praca A. Matykiewicz-Włodarskiej nie spełnia, przy czym trudno mi zrozumieć, dlaczego tak się stało, że pewnych osób współpracujących z Hrabina autorka w ogóle nie dostrzegła. Na pierwszym miejscu wymienilibym nazwisko Stanisława Stommy. Fritz Stern wspomina, iż

„na Starym Mieście (...), gdzie znajdował się Zamek Królewski i wspaniale odnowiony rynek, odbyłem kilka niezapomnianych spotkań. Między innymi z jednym z najstarszych przyjaciół

¹ F. Stern, *Niemcy w pięciu wcieleniach*, Warszawa 2008, s. 238.

Marion, filozofem i prawnikiem, Stanisławem Stomą (...) Stomma z wielkim uznaniem wyrażał się o wkładzie Marion w pojednanie między Polakami a Niemcami, które nawet w najciemniejszą noc okupacji nie przestawało być jego wielkim marzeniem i nadzieją”.

Na drugim miejscu wymieniałbym również pominięte nazwisko Jana Szczepańskiego, który – jak to się mówi – był z Marion na TY i który – jak mi o tym nieraz wspominała – zawsze ją rozweselał.

Nie ma w książce pani Matykiewicz-Włodarskiej najmniejszej wzmianki o spotkaniach Marion Dönhoff z Krzysztofem Pendereckim, Marianem Dobrosielskim, Antonim Rajkiewiczem, Jerzym Kleerem, Franciszką Ryszką, nie pada nazwisko ani rektora Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika, który w 1991 r. wręczał jej dyplom *doktora honoris causa*, ani też promotora tego zaszczytnego aktu.

Na koniec ze zrozumiałym zażenowaniem zgłaszam pretensję o to, że i mnie autorka nie raczyła wymienić wśród osób, które przez kilkadziesiąt lat utrzymywały stałe kontakty z Hrabinią. Poznaliśmy się chyba w roku 1973 w Darmstadt w Instytucie Polskim, gdzie wraz z profesorem Rajkiewiczem byliśmy gośćmi Karla Dedeciusa. (Nawiasem mówiąc autorka nie odnotowała faktu, że Marion Dönhoff należała do inicjatorów powstania i sponsorów darmstadtzkiej instytucji wydawniczej). Pamiętam, że dużo mówiliśmy o, co dopiero powstałej, Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej, której współprzewodniczyłem. Wymieniliśmy z Panią Dönhoff adresy i odtąd regularnie spotykaliśmy się: ilekroć bywała w Warszawie zawsze kontaktowała się ze mną, prawie z reguły zapraszaliśmy ją do nas na kolację. We wrześniu 1981 r. zaprosiła mnie na posiedzenie redakcji „Die Zeit”, na którym dyskutowaliśmy o reformie gospodarczej w Polsce. W numerze 36 czasopisma (s. 19-20) zamieszczono sprawozdanie z tego spotkania. Z Marion Dönhoff i z Philipem von Bismarck oraz z zastępcą redaktora naczelnego „Polityki” Zdanowskim, który w ostatniej chwili zastąpił niedysponowanego Mieczysław Rakowskiego uczestniczyliśmy w telewizji ZDF w Moguncji w dyskusji na temat dróg wiodących do pojednania Niemców i Polaków². Odwiedzałem też Hrabinę w jej willi w Blaenkensee; ostatni raz w Warszawie spotkaliśmy się prywatnie u nas na Wiejskiej, towarzyszył jej bratanek Hermann, było to już krótko przed jej śmiercią. Chyba nie było wśród Niemców osoby bardziej zasłużonej dla sprawy wzajemnego poznania się i pojednania Polaków i Niemców niż Marion Hedda Ilse, hrabianka Dönhoff.

Władysław Markiewicz

² Zapamiętałem to spotkanie przede wszystkim dzięki incydentowi przy kolacji, jaką po audycji uraczono nas w hotelu. Otóż wino, jakie zaproponował nam szef hotelu wypróbował Bismarck, który po wymieszaniu w ustach pierwszego haustu stwierdził oschle: korek!. Zmieszany szef otworzył drugą butelkę i, ku naszemu rozbawieniu, Bismarck powtórzył: korek! Po trzeciej butelce z tym samym: korek. sprawa przestawała być śmieszna i Hrabina zdecydowała, że kolejną butelkę zdegustuje ona. Potwierdziła bez wahania orzeczenie Bismarcka! Aby nie pozostawić żadnych wątpliwości zwrócono się również do mnie, jako do laika w tych sprawach i rzeczywiście smak korka był zupełnie wyrazisty. Szef hotelu autentycznie się przeraził, miał bowiem w piwnicy kilkadziesiąt butelek feralnie naznaczonego wina.